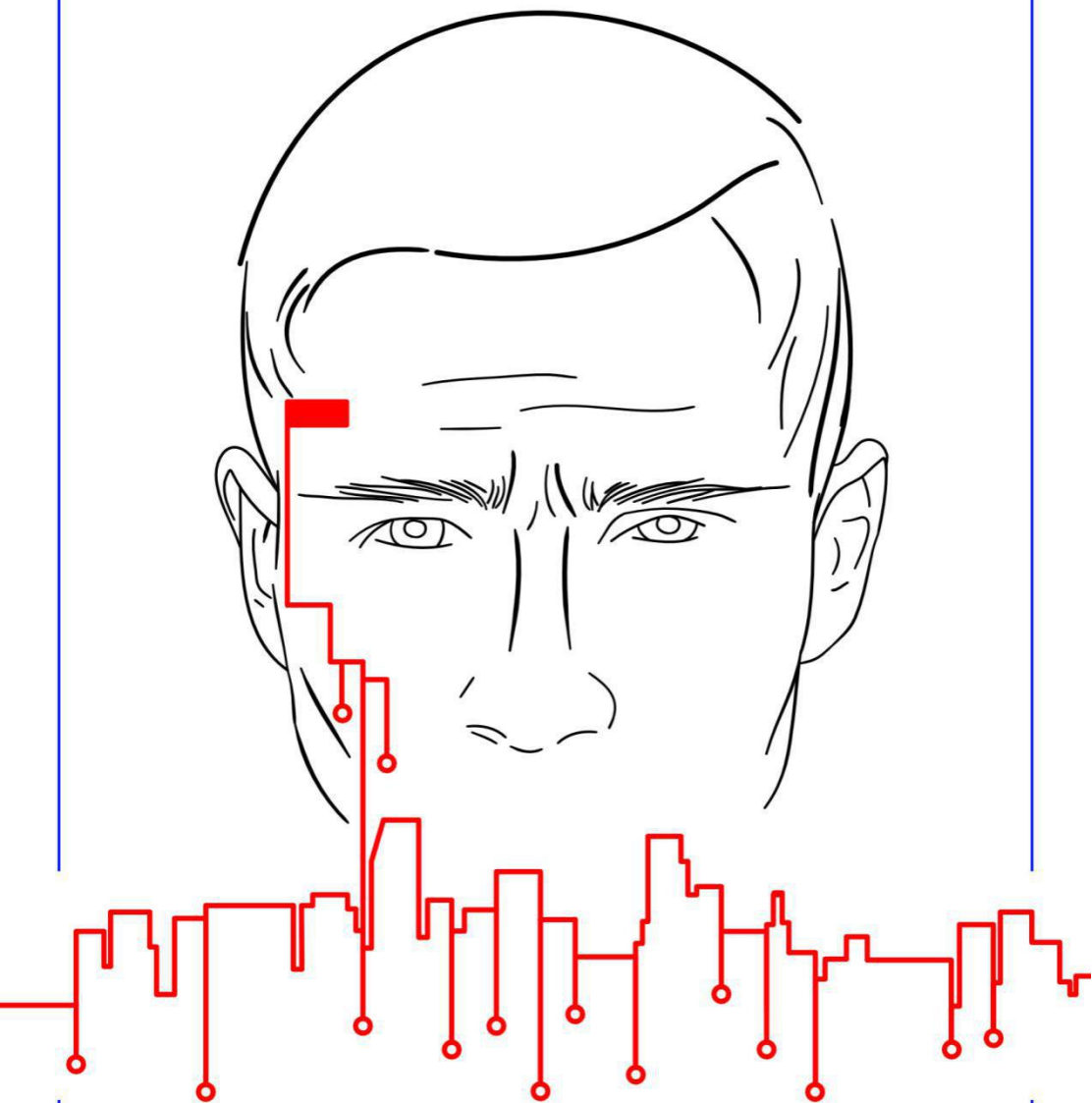


KRONIKI NOWEGO ŚWIATA

SIŁA UMYSŁU



EDMUND HADER

EDMUND HADER

SIŁA UMYSŁU

KRONIKI NOWEGO ŚWIATA

Siła umysłu.

Kroniki Nowego Świata.

Copyright © by Edmund Hader, 2020

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

www.instagram.com/edhader/

Niniejsza praca jest wytworem wyobraźni autora. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych nazw, postaci, miejsc i zdarzeń jest przypadkowe.

Wydanie I, 2020

ISBN

978-1-8383298-0-8 (PDF)

978-1-8383298-1-5 (ePub)

978-1-8383298-2-2 (mobi)

Dystrybutor: Wydawnictwo internetowe e-bookowo.

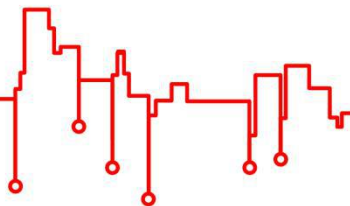
www.e-bookowo.pl

Jest mnóstwo osób, które bezpośrednio i pośrednio wypłynęły na stworzenie tej opowieści, nawet o tym nie wiedząc. Dlatego chciałem wyróżnić cztery kluczowe postacie, bez których książka by nie zaistniała.

Dziękuję z całego serca: Ewelinie i Grzegorzowi, którzy przypilnowali ortografii i interpunkcji; Mariuszowi, za krytyczne oko i wartościowe rozmowy oraz w szczególności Magdzie, za całą pracę okołoksiążkową i wieczną wiarę we mnie.

E. Hader

SPIS TREŚCI



Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

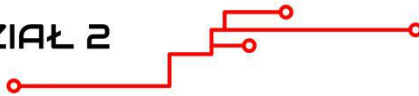
Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

ROZDZIAŁ 2



Strój nie musiał być formalny, jednak Nolan czuł, że w takich miejscach lepiej być elegancko ubranym. Wszyscy dookoła odbierali cię poważniej, a i kobiety były bardziej zainteresowane. Nie miał za bardzo możliwości, aby często chodzić w garniturze, więc było to dla niego miłe urozmaicenie. Czarna jak węgiel marynarka kontrastowała idealnie ze śnieżnobiałą koszulą. Muszka, czarna z czerwonymi elementami, wpasowywała się idealnie. Tak samo jak diamentowe spinki. Włosy zaczesane do tyłu, broda ułożona, krótko przycięta. Był gotowy na rozrywkową noc w tym mieście. Ostatnią na cały długi miesiąc.

Podróż taksówką do kasyna była bardzo szybka. Długie schody z czerwonym dywanem dawały do zrozumienia, że jest to miejsce na wysokim poziomie. Ochroniarze przy drzwiach momentalnie rozpoznali

Nolana i z uśmiechem na twarzy szeroko otworzyli drzwi. Po krótkim spacerze przez hol oczom detektywa ukazała się gigantycznie duża sala, w której było co najmniej kilkaset osób. Grali we wszystkie możliwe gry, od klasycznych pokerów i kanast, po bardziej współczesne jak Sarban czy Hexaplot.

Nolan usiadł naprzeciw jednej z maszyn, wariacji jednorękiego bandyty. Była to jego rozgrzewka przed poważniejszymi grami. Miał dzisiaj do wydania trochę kasy, ale liczył, że noc będzie łaskawa i sfinansuje mu dużą część jego jutrzejszej wyprawy.

Mijały godziny i ku jego ucieście szczęście było po jego stronie. Miał już pokaźną sumę pieniędzy, o wiele większą, niż planował zabrać na swoją podróż. Podczas każdej gry wygrywał coraz większe sumy. Takie szczęście nie zdarza się za często. Bywał już w lokalu kilka razy i widział, jak jeden czy drugi gracz płynął na fali zwycięstwa i wygrywał zawrotne sumy. Jednak prawda była taka, że wszyscy ci szczęściarze, których dosięgała wielka wygrana, nie kończyli dobrze. Co rusz było słychać, że zwycięzca w kasynie po kilku dniach nieprzerwanej zabawy przedawkowywał narkotyki albo popełniał samobójstwo. Brzmiało to często podejrzanie, jednak nigdy nikomu niczego nie udowodniono. Powstały nawet różne teorie psychologiczne, które mówiły o czymś, co nazywano „złotem marzyciela”, czyli stanie kompletnej euforii po upragnionym sukcesie, w którym

się zatracając, i w czasie którego kompletnie odłączałeś się od rzeczywistości. Taki stan trwał od kilku godzin po kilka dni, aż w końcu przychodził moment upadku, który doprowadzał cię do samobójstwa, bądź do przemęczenia organizmu i jego samoistnego załamania.

Nolan jednak wiedział, że coś takiego go nie spotka. On nie wpadał w euforię po zwycięstwie. Był całkiem zamożny jak na stan społeczeństwa, którego był częścią. Praca detektywa, oprócz niebezpieczeństwa utraty życia, niosła za sobą pewne plusy, jak na przykład wysokie wynagrodzenie finansowe. Tak naprawdę Nolan nie musiał iść do kasyna i wygrywać, liczyć na łut szczęścia i odmianę losu. On to po prostu lubił. Dlatego był gotowy na zwycięstwo i jego konsekwencję. W obecnej chwili miał tyle pieniędzy, że nie dość, że mógł opłacić nie tylko podróż i ekwipunek na wyprawę, ale też miał kilka tysięcy ekstra dla swojej siostry, które chciał przeznaczyć na pomoc w zakupie symbionta.

Nolan popatrzył na zegarek, była już trzecia nad ranem, jego czas w kasynie powoli dobiegał końca. Poszedł do okienka wpłacić pieniądze i żetony. Gdy zostało mu już ostatnie kilka tysięcy do wpłacenia, zauważył nowy stolik niedaleko dużego okna, które ukazywało panoramę zachodniej części miasta. Po krótkiej rozmowie z kasjerką wziął czek na pięćdziesiąt tysięcy i włożył go do kieszeni. Zostawił sobie jednak kilka tysięcy darezów w żetonach. Zamiast je wpłacić,

zatrzymał je i ruszył do stolika z nową grą. Przynajmniej nowej w tym lokalu, gdyż Nolan słyszał już o niej.

Był to Kazaab, gra która stawiała na siłę umysłu i przewidywanie. Dwóch graczy naprzeciw siebie miało elektroniczną tablicę z numerami od 1 do 20. W każdej rundzie jeden z zawodników wybierał numer, a drugi musiał zgadnąć, jaką cyfrę obstawił przeciwnik. Każda cyfra mogła być wybrana tylko raz w ciągu całej rozgrywki. Punkty w rozgrywce przyznawano na podstawie różnicy pomiędzy wybranym numerem gracza A, a wybranym numerem gracza B: im większa różnica tym większa ilość punktów. Po sześciu rundach gracz z najmniejszą ilością punktów był zwycięzcą. Jeśli któryś z graczy podczas rozgrywki zgadł numer przeciwnika, wtedy on zostawał zwycięzcą. Ta zasada nie dotyczyła pierwszej rundy, gdyż taka sytuacja była nazywana „szczęściem początkującego”. Jeśli jeden z graczy trafił numer przeciwnika w pierwszej rundzie, oponent miał szansę się odegrać i również trafić numer przeciwnika. Jeśli trafił to gra toczyła się dalej, jeśli nie – przeciwnik wygrywał. Jeśli po sześciu rundach był remis – kasyno zabierało całą pulę. Z każdą rundą wzrastała stawka, i gdy udało się wyłonić zwycięzcę przed ostatnią rundą, kasyno dostawał dziesięć procent z wygranej.

Nolan podszedł do stolika. Krupier spojrzał na niego z najszczerzym uśmiechem, uśmiechem osoby, która ma już dość swojej pracy i chce iść do domu.

– Powiedz mi, czy mogę grać z komputerem w tę grę? Z kasynem? – zagadał detektyw.

– Niestety, proszę pana, to nowa gra i system nie został jeszcze stworzony. Musi pan mieć żywego przeciwnika – krupier z nadzieją w głosie przedstawił fakt Nolanowi. Liczył na to, że o tej godzinie nikt nie będzie miał ochoty na poznanie i sprawdzenie nowej gry.

– Pozwolisz, że ja się dosiędę, stary?! – Zza pleców pracownika kasyna wyłonił się bardzo młody, wysoki mężczyzna z irytującym uśmiechem na twarzy. Można było zauważyć nadajnik na jego skroni, taki sam jak detektywa. – Nie wiem, co to, ale chyba coś nowego. Tak się składa, że wygrałem dzisiaj trochę kasy i czuję, że to nowe cacko – wskazał palcem na chip – przyniesie mi szczęście!

Krupier Kazaaba spojrział z niechęcią na młodzieńca, ale nie miał wyboru. Zaprosił go do stolika i wytłumaczył obydwu graczom zasady. Nolan był skoncentrowany już na najbliższych ruchach, zaś młodzieniec z rozbawianiem słuchał, co mówi pracownik kasyna oraz patrzył przenikliwie na swojego przeciwnika.

– Jestem Tobby – odezwał się do Nolana młody chłopak.

– Nie obchodzi mnie to. Wykładaj kasę i gramy. Nie przyszedłem tutaj szukać znajomych – odburknął detektyw.

– Oj, co taki nerwowo? – Uśmiechnął się Tobby. – To tylko gra, nie ma co się specjalnie spinać. Życie to jazda bez trzymanki!

– Zaczynamy od pięciuset darezów za pierwszą rundę – przerwał niemiłą wymianę zdań krupier. – Zaczyna gracz po lewej stronie. – Dłonią wskazał na Nolana.

Na stoliku, który dzielił grających, pojawiła się tabelka z numerami od 1 do 20. Krupier podał graczom po żetonie, który mieli ustawić na wybranym numerze. Gdy otrzymali żetony, pojawiła się między nimi czarna tablica, kompletnie zasłaniając widok przeciwnika.

– O, a co to? Ha, ha! – zachichotał Tobby. – Ale zabezpieczenia!

Komentarz i zachowanie przeciwnika męczyły Nolana. Cała noc spokojnie płynęła aż do tego momentu, a teraz musiał się jakiś narwaniec przypałętać. No cóż, planował szybko go ograć i jechać do domu.

– Czy pan po lewej wybrał numer? – Krupier zaczął procedurę zakończenia rundy.

– Tak – szybko i chłodno odpowiedział Nolan.

– Czy pan po prawej wybrał numer?

– Tak, tak, jasne! – krzyknął Toby, popijając kolejnego drinka.

Tablica między nimi zniknęła. Wszyscy byli zaskoczeni. Obydwaj wybrali numer 12.

– HAAHAH, wygrałem! – Aż podskoczył z radości młodzieniec.

– Nie tak szybko, proszę pana, zasada szczęścia początkującego. Pan po lewej ma szansę się odegrać.

– A... ok, i tak nie da rady, więc co tam!

Po ponownym pojawieniu się tablicy Tobby wybrał numer, to samo zrobił Nolan. Gdy tablica jeszcze raz zniknęła, nastąpił kolejny szok.

– Ale... ale jak to?

– Pan po lewej stronie zgadł pański numer – jedenaście. Gramy dalej – powiedział rozdający.

Nolan i Tobby spojrzeli na siebie. Nolan miał wrażenie, że rozpoznaje młodzieńca, tylko nie wiedział, gdzie i kiedy go spotkał. Jakiś jego poprzedni skazaniec, który teraz chce go dopaść? Nie. Może to narkoman, któremu uszedł płazem ostatni rajd policji i teraz śmieje mu się prosto w twarz? Też nie. Na takich rajdach ekstremalnie rzadko ktoś przeżywał i jeśli nawet, to szczęśliwcy woleli raczej być przez dłuższy czas w ukryciu. Poza tym na ostatniej akcji sensory wykazały ponad wszelką wątpliwość, że każdy bandyta został wyeliminowany. Nie mógł odgadnąć tej łamigłówki.

Spiął się mocniej, ale symbiont nie był w stanie mu pomóc. Czuł, jakby nastąpiło minimalne rozłączanie między nim a symbiontem. Zdarzało się to czasem i nie przywiązywał do tego większej wagi, jednak teraz nie

mógł tego zignorować – sytuacja wyprowadzała go z równowagi.

– Pan po lewej, proszę obstawić numer. – Z zamyślenia wyciągnął go krupier.

– Tak, już. – Ekran znów zasłonił oponentów. – Już wybrałem.

– Ja też! – krzyknął Tobby.

– I panowie, znów remis. Każdy obstawił trójkę.

Po chwili razem obstawili siedemnastkę, a potem piątkę. Obydwaj gracze czuli niesamowite napięcie, każdy wyłożył już ponad sześć tysięcy darezów, stawka z każdą rundą stawała się coraz większa. Powietrze jakby zgęstniało pomiędzy Nolanem, a Tobbym. Oni sami nie zauważyli tego, ale większość graczy w sali przestało grać i z niekrytą fascynacją patrzyło na niesamowitą nową rozgrywkę i wyjątkowy pojedynek. Krupier był wniebowzięty. Nie dość, że dostanie spory udział z tej gry, to jeszcze dzięki tej epickiej walce stanie się ona popularna i więcej ludzi zacznie ryzykować. Już czuł olbrzymi przyływ dodatkowych pieniędzy.

– Dobrze panowie. Ostatnia runda. Pan po prawej wybiera numer, pan po lewej też. Jest to decydująca kolejka, więc proszę o przemyślenie decyzji. W puli mamy dwanaście tysięcy darezów. Czy pan po prawej gotowy? Pan po lew...

W tej chwili młodzieniec wstał od stołu i krzyknął:

– Tak jestem gotowy! – Z jego twarzy zniknął uśmiech, a pojawił się wyraz bardzo dużego napięcia i stresu. – Pokażuj wynik!

– Czy pan po lewej wybrał numer? – Krupier zignorował krzyki młodzieńca.

– Tak, wybrałem – Nolan kończąc zdanie również wstał z miejsca, lecz zdecydowanie spokojniej i bardziej dystygowanie.

Stał bez ruchu, oczekując wyniku. Tobby chodził z prawej na lewą, starając się nie wybuchnąć. Po sekundzie cała sala wstrzymała oddech. Obydwaj wskazali numer dziesięć. Zszokowany krupier ledwo był w stanie wydobyć głos:

– Proszę państwa, mamy remis. Wygrywa kasyno.

Tobby stanął w bezruchu, nie dowierzając, że właśnie stracił całą swoją dzisiejszą wygraną. Nolan był również zaskoczony, ale nie dał po sobie tego poznać.

„Przynajmniej zostało mi pięćdziesiąt tysięcy”, pomyślał. „Lepsze to niż nic”. Jego zachowawczość jednak tym razem przyniosła sukces i plany pomocy siostrze oraz kupienie nowego sprzętu nie spaliły na panewce.

Gdy Nolan podawał rękę krupierowi, Tobby rzucił się na detektywa, krzycząc w jego stronę obraźliwe słowa, nazywając go oszustem. Młodzieniec nie wiedział, z kim ma do czynienia. Jako detektyw najwyższej możliwej rangi, Nolan był doskonale wyszkolony w sztukach walki i nim młodzieniec się zorientował, to on, a nie oficer

policji, leżał na plecach. Po sekundzie w dłoni detektywa pojawił się kastet, który przyłożył do szyi przeciwnika. Nie minęła kolejna sekunda, a obręcz z jarzącym się ładunkiem była przygotowana do egzekucji. W ostatniej chwili Nolan usłyszał krzyk ochroniarzy, którzy z broni elektrycznej celowali w obydwu awanturników. Nolan bez zwłoki wydał komendę „OP odznaka” i z jego dłoni wyświetlił się trójwymiarowy hologram, który obwieścił, że jest stróżem prawa.

– Nie jestem oszustem, śmieciu. Gra była uczciwa – przez zęby wycedził detektyw.

– Gówno prawda! Masz symbionta i to pewnie jakiegoś, który potrafi oszukiwać! – Nie dawał za wygraną Toby.

– Ty też masz symbionta, więc przestań pier... – Nolan w jednej chwili obrócił głowę młodzieńca.

Przeczytał krótki kod na jego nadajniku. „To musi być jakiś błąd”, pomyślał policjant. 6566-X-YTR-7. To był kod jego symbionta. Ten sam kod znajdował się na chipie, który miał jego niedawny przeciwnik. Nie ma możliwości, by miał tego samego symbionta. Po prostu nie ma. „To technicznie niemożliwe”, pomyślał.

– Przepraszam, panowie – nieznaną głosem wydobył się zza pleców Nolana – ale chyba będzie lepiej, jak porozmawiamy w moim biurze.

Detektyw obrócił się i szybko rozpoznał osobę. Był to Jan van Rother, właściciel kasyna. Znał go osobiście,

kilkukrotnie był tu służbowo, ale właściciel nigdy nie dał po sobie poznać, że rozpoznaje w nim swojego klienta.

Po chwili wszyscy zainteresowani i ochroniarze byli w biurze. Van Rother wysłuchał obydwu walczących oraz krupiera. Porozmawiał też z szefem ochrony. Po kilkunastu minutach stanął naprzeciw Nolana i Tobbiego.

– Po wysłuchaniu obydwu stron chciałem oznajmić, że na pana, panie Dryton, nakładam karę sześciu miesięcy zakazu wstępu do mojego lokalu z powodu posiadania broni, którą powinien pan zostawić w szatni. Rozumiem, że jest pan oficerem policji, jednak nie zmienia to reguł tutaj. Zresztą pan wie, co my i ta dzielnica myślimy o mundurowych.

– Rozumiem i akceptuję karę – zimno i stanowczo odpowiedział detektyw.

– Co do pana, panie Zaskis, za wszczęcie bójki po uczciwej grze otrzymuje pan dożywotni zakaz wstępu do moich lokali. Nie będę tolerował takiego zachowania, szczególnie od osoby, która nie potrafi przyjąć uczciwej porażki.

– Ale jak to!? – oburzył się Tobby. – Ale...

– Czy pan mnie nie słyszał, panie Zaskis!? Tu nie ma negocjacji, ja mówię, co tu się wydarzy i tak się dzieje. Jeśli panu się to nie podoba, to trudno, ale to już nie mój problem. Ochrona odeskortuje panów do wyjścia.

– Jeszcze raz przepraszam, Panie van Rother, do zobaczenia za sześć miesięcy. – Spokojny głos wydobył się z ust Nolana.

– Do zobaczenia za sześć miesięcy, panie Dryton.

Ochrona odstawiła mężczyznę na zewnątrz. Padał rześisty deszcz. Obydwaj stali zdenerwowani i mokrzy, czekając na najbliższą przejeżdżającą taksówkę. Nagle Nolan obrócił się do Tobbiego i kazał mu dać sobie zeskanować linie papilarne.

– Odpierdol się ode mn...! – krzyknął młodzieniec.

Nawet nie zdążył wypowiedzieć zdania do końca, gdy kastet już oplatał jego szyję.

– Zamknij się! – W oczach Nolana było widać gigantyczne zdenerwowanie. – Jutro o godzinie dziewiątej rano stawiasz się przed Centrum Symbiontów i razem idziemy sprawdzić twój nadajnik. Ma on taki sam numer, jak mój, a to jest niemożliwe.

– Ale co? – Chłopak był zszokowany: – Ja dopiero od kilku dni mam symbionta!

– Nie wiem, co się stało, może coś ktoś pomylił, może wpisali ci zły kod, bo ja mam ten sam od kilku lat. Musimy to naprawić, gdyż jeśli coś odpierdolisz, to ja będę miał problem i mnie będą szukać. Dlatego jutro dziewiąta rano i koniec gadania.

– A po co ci moje linie papilarne? – Zdziwił się młodzieniec.

– Po to, że teraz wiem, gdzie mieszkasz. To tak na wszelki wypadek, jeśli nie stawisz się za kilka godzin przed budynkiem. Dzięki temu znajdę cię i wtedy uwierz mi, skończysz gorzej niż z twarzą na ziemi.

– Nie możesz mnie straszyć! Jesteś oficerem policji! – Protestował Tobby.

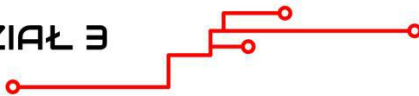
– Napadłeś na oficera policji, głąbie! To jest karane z kodeksu ZXC-12, status oficer poza służbą. Jak chcę, to mogę ci odjechać twoją głupią głowę i nikt mi nic z tego tytułu nie zrobi. Ale jutro jadę na wakacje i nie mam zamiaru siedzieć ośmiu godzin, wypełniając papiery i tłumacząc wewnętrznym co i dlaczego. Uwierz mi, twoje życie mnie nie obchodzi, mnie obchodzi mój czas.

Nolan odepchnął Tobbiego na chodnik. Taksówka podjechała i detektyw wsiadł. Otworzył na chwilę okno i krzyknął:

– Dziewiąta rano przed Centrum Symbiontów! Nie spóźnij się nawet minuty!

Taryfa z piskiem opon wjechała się w poranną mgłę.

ROZDZIAŁ 3



Poranek był przygnębiający. Nieprzerwane strugi deszczu przypominały mieszkańcom o monotonii ich życia. Nolan stał już przed SymCorp, Centrum Symbiontów, chowając się pod małym daszkiem przed wejściem do budynku. Patrzył na zegarek. Za minutę miała być dziewiąta. Nie widział Tobbiego ani na parkingu, ani na ulicy, która prowadziła bezpośrednio do wejścia.

Detektyw przeczuwał, że młody hazardzista się nie pojawi. Czuł, że numer identyfikacyjny to nie był jego symbiont. Jak to się zdarzało w obecnych czasach, pewnie ktoś mu coś nawykręcał i on w to uwierzył. Ktoś szemrany z portu dał mu lewego symbionta z jakiejś speluny, a powiedział, że to oficjalne źródło. Spojrzał ponownie na zegarek: właśnie wybiła dziewiąta. Trzeba zatem gnojka wykurzyć. Postanowił, że go zapuszkuje

za napaść na oficera i tym samym sam sobie sprawdzi jego symbiont.

Połączył się z centralą, dzięki linii papilarnej odnalazł jego apartament, który był, tak jak się spodziewał, w jednej z najgorszych dzielnic miasta. Po chwili wsiadł w samochód i ruszył zgarnąć spóźnialskiego.

Minęło trzydzieści minut nim dotarł na miejsce. Blok miał sześćdziesiąt osiem pięter, był jednym z wielu w tej dzielnicy. Szare ściany złożone z wielkich płyt przedstawiały bardzo posępny obraz. Żadna ilość słońca nie dałaby temu miejscu więcej radości i nadziei. Nazywali je wylęgarnią problemów, gdyż w samym tym bloku mieszkało sześć tysięcy ludzi, a tylko może stu nie miało wyroków. Wszyscy pozostali w mniejszym, bądź większym stopniu łamali prawo, a policja skrupulatnie to odnotowywała i wymierzała karę. Dlatego być w takim miejscu, to być pewnym, że prędzej czy później zło cię dosięgnie.

Lokum Tobbiego znajdowało się na dwudziestym piętrze. Oczywistym było, że wszystkie windy były zniszczone, więc musiał pokonać cały dystans pieszo po schodach. Podczas powolnej wspinaczki Nolan myślał sobie, że gdyby ktoś zaproszył ogień, to nikt nie wyszedłby żywy z tego budynku. Stary, zaniedbany moloch, który tylko prosił się o jakąś katastrofę. Nie było przyszłości dla niego lub ludzi mieszkających w nim. „Tak to musi wyglądać”, pomyślał Nolan. Dlatego tym bardziej

był przekonany, że ten numer, który widział na nadajniku na skroni Tobbiego, to był jakiś nielegalny interes.

Miał jeszcze kilka godzin do swojej podróży i liczył, że szybko uda mu się tę sprawę załatwić. Wolał to zrobić teraz, niż przez miesiąc zachodzić w głowę, czy Zaskis nie wywinął jakiegoś numeru, z którego on będzie musiał się później tłumaczyć.

Zapukał do drzwi, hologram z jego odznaką zaczął się wyświetlać po drugiej stronie, by młodzieniec wiedział, kto po niego przyszedł. Minęło kilkanaście sekund i Nolan zapukał ponownie, ale nie było żadnej odpowiedzi. Detektyw odpowiedział ciszy standardową regułką przed wtargnięciem do czyjejś posiadłości i silnym kopniakiem wyważył drzwi. Wszedł dziarsko do pomieszczenia i rozejrzał się dookoła.

W pokoju był bałagan. Ubrania były porzucane na wszystkich możliwych meblach, niedomyte kubki i otwarte opakowania z niedokończonym jedzeniem leżały na małym stoliku niedaleko telewizora. Okno było szczelnie zamknięte, zasłony lekko porozsuwane. Na kanapie leżała sterta erotycznych magazynów. Kilka kroków dalej zauważył wejście do łazienki i kuchni.

Jeszcze raz wycedził standardową regułkę i ruszył z przygotowanym kastetem wzdłuż pokoju do pozostałych pomieszczeń. W kuchni, tak jak w pierwszym pokoju, nieumyte naczynia leżały na stoliku przy kuchence. Szybkie spojrzenie i wiedział, że nie ma nic

interesującego w tym pomieszczeniu. Otworzył drzwi do łazienki i spojrzał na wannę. Połączył się z centralą:

– Tutaj Detektyw Nolan Dryton, 899901. Chcę zgłosić zabójstwo.

Policja przyjechała po dwudziestu minutach. Nolan opowiedział przybyłym detektywom, Dietrichowi i Menzie, krótką zmyśloną historię, dlaczego wtargnął do mieszkania Tobbiego Zaskisa, nie wspominając o ich interakcji w kasynie. Spisali protokół i wrzucili do pomieszczeń skanery w formie małych kulek. Stali z laptopem przed drzwiami wejściowymi, czekając, aż skanery skończą pracę. Policjanci niższej rangi przepytывali sąsiadów, ale jak to bywa w takim miejscu, nikt niczego nie widział.

– Ty, Dryton, to zawsze w jakieś gówno wdepniesz – odpowiedział Dietrich.

Był w podobnym wieku, co Nolan, ale na pierwszy rzut oka nie było w nim widać współczesnego detektywa. Był o wiele za gruby jak na oficera policji.

– Nie pytałem się o twoją opinię – odpowiedział chłodno Nolan.

– Ja nie pytałem o pozwolenie – odszczekał gruby policjant.

– A powinieneś, bo jestem wyższy od ciebie rangą o dwa stopnie.

– Jesteś na urlopie, więc dla mnie jesteś cywilem obecnie. To, że tu stoisz, to tylko moja kurtuazja.

– Wsadź sobie w tę tłustą dupę swoją kurtuazję. Dokumentów nie zdałem, więc jeszcze jestem oficjalnie na służbie. Zamierzam jeszcze raz wszystko zbadać, kiedy wasze zabawki skończą swoją, tak zwaną, pracę.

– Już ci na to pozwolę, zawijaj się stąd! – krzyknął Dietrich, kiedy Menza wskoczyła między nich.

– Panowie, już, spokojnie. Nie wiem, co między wami jest, ale zdecydowanie nie jest to profesjonalne zachowanie. Proszę o rozwagę, reprezentujemy prawo i porządek!

Menza miała rację. Była dojrzałą kobietą, już ponad dwadzieścia lat w służbie jako detektyw. Jednak mimo tylu lat nadal patrolowała nędzne dzielnice. Było to związane z „afereą łózkową”. Piętnaście lat temu wielu policjantów zostało skazanych, słusznie i niesłusznie, za molestowanie koleżanek po fachu, a Menza była jedną z pokrzywdzonych. Zrobiła to, co powinna, czyli nagłośniła sprawę w mediach, a naciski zewnętrzne ze strony społeczeństwa zmusiły skostniałe struktury policji do zajęcia się sprawą. Jednak to otworzyło furtkę do nadużyć, wiele policjantek zaczęło składać donosy na swoich niewinnych kolegów, którzy stali im na drodze do awansów. Opinia publiczna nie brała jeńców, zatem i wiele dobrych głów się posypało. Menza naruszyła pewne niepisane zasady w policji, dlatego dla niej

awanse stały się nieosiągalne. Była zbyt dumna, by odejść i od tego czasu była chodzącą wyrocznią policyjnej praworządności. Minęło wiele lat, zanim udało się odbudować wizerunek służb i zamknąć sprawę, jednak góra nie zapomniała, że zamiast rozmawiać bezpośrednio z nimi, to poszła do gazet.

Skany wróciły. Nolan ruszył do pomieszczenia, Dietrich chciał zaprotestować, ale zrezygnował po spotkaniu spojrzenia swojej partnerki.

Nolan zaczął od zwłok. Nadajnik został wyrwany, ale wiedział, że nie znajdzie tam żadnych odcisków. Odnosił wrażenie, że ktoś użył szczypiec przy usuwaniu chipa. Były dwa nieduże nacięcia na dole i górze, w miejscu, gdzie powinien być implant. Reszta ciała nie wskazywała na żadne modyfikacje. Obejrzał paznokcie, przeszukał kieszenie, gdyż ciało leżało w dokładnie tych samych ubraniach, w których Tobby był w kasynie. Nie znalazł nic. Otworzył jego usta. Włączył latarkę i obejrzał jego zęby i gardło.

– Co skany wam pokazały!? – chłodno krzyknął Nolan.

– Nic specjalnego! Wziął jakiś narkotyk, którego nie mogę teraz określić i przedawkował – odpowiedziała detektyw. – Toksykologia powinna pomóc. Sam mówiłeś, że koleś był mocno podпиты. Może coś sobie wrzucił w domu, gdy miał wziąć prysznic i to go wysłało na drugi świat.

„Hmm, dziwne”, pomyślał policjant. Wszystkie narkotyki, które były mu znane, dzieliły się na dwie grupy. Luksusowe i tak zwane ścierwo. Tobby nie był człowiekiem, który byłby w stanie kupić sobie towar z wyższej półki. Jego miejsce zamieszkania oraz sposób zachowywania się, gdy miał kilka tysięcy darezów w kasynie, ewidentnie pokazywało, że nie był osobnikiem z wyższych sfer, który może sobie pozwolić na towar o doskonałej jakości. Skany powinny od razu wykryć, co za świństwo zabrało go do świata umarłych. Tanie narkotyki mają skład chemiczny, który wygląda bądź pachnie tak, że z metra już wiesz, z czym masz do czynienia. A tutaj nawet zaawansowana technologia nie pomaga. Jeszcze raz otworzył jego usta. Przez chwilę przyglądał się, po czym krzyknął do detektywów, by przynieśli mu zestaw laboratoryjny.

Gdy po chwili wszystko było na miejscu, Nolan założył rękawiczki, wyjął małą pęsetę i kazał Dietrichowi szeroko trzymać usta nieboszczyka. Świecąc latarką, Dryton włożył pęsetę głęboko w gardło umarłaka, szukając punktu zaczepienia. Po chwili poczuł opór. Zatrzymał rękę, zacisnął przyrząd i z całej siły pociągnął do siebie. Po chwili z ust Tobbiego popłynęła czarna strużka płynu, a na końcu pęsety detektywi zobaczyli małą, prawie w pełni przezroczystą naklejkę.

– Skąd wiedziałeś? – Gruby policjant był zaskoczony.

– Ta toksykologia mi nie pasowała. To – wskazał na ciało – jest totalne zero, narkotyk powinien być od razu wykrywalny. Gdy przeglądałem jego gardło, zauważyłem, że jest pewna ledwo zauważalna różnica w kolorze tylnej ścianki. Mój symbiont na coś się przydał dzisiaj.

– To toksykologia już nam odpada – powiedziała Menza.

– Nie, wyślijcie ciało. To, co się wylało, to Bron-X. Tanie gówno, ale trzeba tego bardzo dużo, by kogoś zabić. Problem z tym narkotykiem polega na tym, że po dziesięciu mililitrach tracisz przytomność, a wygląda, że wylało się co najmniej pięć razy tyle, jak nie więcej. I na pewno coś jeszcze ma w żołądku. Ktoś go tym nakarmił. Ktoś tu był i musiał mu pomóc.

– Nie mógł sam tego wziąć, przedawkować? – zapytał Dietrich.

– Naklejka, idioto! Jak niby miał wziąć tyle narkotyku i zakleić sobie przełyk? Poza tym, tak jak mówię, dziesięć mililitrów w ciele i odpadasz. Jak miałby sam to robić, to spora ilość Bron-X-u została by mu na ustach i podłodze, nie mówiąc o naklejce. Ktoś, kto go zrobił, nie za bardzo wiedział, jak posłużyć się tym narkotykiem, by wyglądało to na samobójstwo. Od razu wam powiem, że sprawdźcie tylko, ile miał tego w organizmie, ale nie szukajcie miejsca, skąd pochodziło. Nie ma sensu. Ludzie sami w domach robią to gówno, więc nigdzie nas

to nie doprowadzi. Pójdę teraz zbadać pokój, bo coś w wasze skany nie wierzę.

– Wiesz, że zdarzają się w nich marginalne błędy! Jak niby skan miał zobaczyć tę naklejkę? – Zbulwersował się gruby oficer.

– Dlatego idę sam to zbadać. Skan może coś przeoczyć, ale ja nie.

Zaczął przeglądać rzeczy na stoliku i parapecie. Kolejne erotyczne magazyny, nieznane mu czasopismo o broni, nieaktualny program telewizyjny. Kilkudniowe opakowania po jedzeniu. Prania też nie robił od kilku dni, można było to wyczuć, zbliżając się do sterty spodni, koszulek i bielizny, która znajdowała się po lewej stronie sofy. Po chwili jego uwagę przykuł maleńki obraz za sofą.

– Gruby! Co ci skan na obrazie powiedział? – krzyknął detektyw.

– Moment... I nie mów do mnie gruby! – burknął Dietrich. – Ok, obraz Szelinga, kupiony przez tego tu koleś pięć lat temu, rama plastikowa, akwarela.

– Po co mi te informacje?! Ja nie o to się pytam. Czy coś jest za tym obrazem? Jakaś skrytka? Nierówność? Ten koleś to zwykły żul, nie rozumiem czemu miałby kiedyś sam zainwestować w sztukę!

– Nie, skany czyste! – odpowiedział Dietrich.

Nolan zbliżył się do obrazu, zaczął go oglądać z każdej możliwej strony. Powoli jego palce zaczęły sprawdzać wszystkie elementy.

– Głębokość obramowania?

– Co? – Zmieszał się Dietrich.

– Kurwa, głębokość obramowania, tuczniku! – Pieklił się Dryton.

– Spierdalaj, Nolan! Piętnaście milimetrów!

Detektyw przyjrzał się dokładniej.

– Obraz ma oryginalną ramę?

– Z danych wynika, że tak!

– To coś tu jest nie tak. Ta rama ma głębokość dwudziestu pięciu milimetrów. Daj mi swój jeden skaner – krzyknął detektyw.

Po chwili miał w dłoni małą kulkę z czytnikiem umiejscowionym na przodzie. Mimo sprzeciwu Dietricha skaner został ustawiony na siłę stu czterdziestu pięciu procent, chociaż pojawiła się informacja, że ustawiona siła jest daleko poza bezpieczną skalą.

Policjant przyłożył kulkę do ramy. Minęło kilka sekund, a dolna jej część, jak i skaner, zaczęły zmieniać kolor na jasnoczerwony. Dało się wyczuć zwiększającą się temperaturę obu przedmiotów. Kilka sekund później były jak rozgrzane dwa węgle, a palce Nolana zaczynały mocno piec. Chwilę po tym skaner wybuchł tak, jak i

dolna część ramy, ukazując centymetrową szczelinę, na której był utrzymany hologram.

– Co ty zrobiłeś z moim sprzętem! Co to jest!? – Zdenerwował się po raz kolejny otyły detektyw.

– Widzisz Dietrich, zamiast jeść kolejnego kurczaka, to byś się pouczył. Dlatego jesteś tyle rang za mną i na kolejną nie masz szans. – Nolan nie mógł powstrzymać się przed złośliwą uwagą. – To, co właśnie zrobiłem, nazywa się przeładowaniem. Nowsze techniki kamuflażu są tak dobre, że nasze skanery już nie wystarczają. Dlatego trzeba je przeładowywać mocą, by przebiły się przez nowe zabezpieczenia.

Nolan ściągnął obraz z zaczepów i położył go na stercie ubrań. Na ścianie ukazał mu się malutki sejf. Wziął swój kastet i, nie uwalniając jego obręczy, ścisnął z całej siły, a faza elektryczna uderzyła w zamek, który w jednej chwili się dezaktywował. Detektyw otworzył skrytkę. W środku znajdowała się mała paczuszka z pieniędzmi oraz karteczka z jakimś kodem. Nolan podał pieniądze Menzie, a sam spojrzął na kod. Skądś kojarzył taki specyficzny zapis: 888/89.ert/11. Mimo pomocy symbionta nie mógł sobie przypomnieć skąd, ale chyba wiedział, gdzie zacząć. Zeskanował karteczkę i ją również oddał detektyw.

– OK, czekajcie na tych z kostnicy. I zróbcie coś dobrego, szczególnie ty Dietrich, i sprawdźcie ten burdel, jak na policjantów przystało. Stara metoda. Skanerów

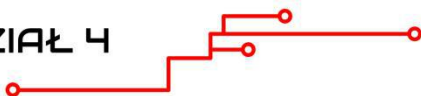
zresztą i tak już kompletnych nie macie. Możliwe, że gdzieś jeszcze jest kilka poszlak dla nas.

– A ty co, na urlop? – sarkastycznie powiedział gruby.

– Wygląda na to, że chyba muszę go przełożyć.

Nolan poprawił kurtkę, sprawdził telefon i wyszedł.

ROZDZIAŁ 4



Wejście przed Centrum Symbiontów było jedną z ciekawszych rzeczy, jakie można było spotkać w tej części miasta. Fabryki i manufaktury, które zajmowały większość południowej dzielnicy, nie przyciągały, poza pracownikami, tłumów ludzi. Tylko Centrum było miejscem, które odwiedzało wielu mieszkańców Omega Prime, ale także ludzi żyjących poza metropolią Florydy.

W progu specjalny skaner imitował wodospad, przez który musiałeś przejść, by dostać się dalej do recepcji. Miał on dwa zadania. Jednym z nich było skanowanie ludzi tak, by wiedzieć gdzie i jak ich pokierować. Jeśli mieli już symbionta, recepcja otrzymywała odpowiedni zestaw dokumentów i informacji, i była gotowa służyć pomocą. Jeśli skaner nie odnalazł nadajnika, ktoś z działu sprzedażny już w drzwiach pojawiał się, by zaoferować ich produkt. Drugim zadaniem było nadanie

wejściu do budynku pewnego mistycznego znaczenia – oczyszczenia i przełamania strachu, którego wchodzący doświadczał, krocząc przez ten nienaturalny wodospad. Wielu ludzi wierzyło, że jest to niejako próba, którą każdy musi przejść.

Nolan był człowiekiem małej wiary i niezbyt przejmował się takimi zabobonami. Dla niego liczyły się fakty i to, co widziały jego oczy. Żadne wyższe istoty, czy inne wymysły nigdy nie wpłynęły na jego postawę, czy życie. Co prawda jego rodzice byli zagorzałymi wyznawcami świeżo stworzonej religii bazującej na wierze w naturę i jej boga Osteruta, który pod postacią konia miał obwieścić koniec świata, jaki znamy, ale Nolan nigdy nie był zbyt przekonany do tej religii. Sądził, że trudno ufać wierzeniom, które siedem razy przekładały koniec świata. Mimo że sam zbyt wysokiego IQ na narodowym teście nie osiągnął, wiedział, że tylko nauka i racjonalny umysł mogą mu pomóc w przyszłości. Po zakontraktowaniu symbionta i poszerzeniu swoich zdolności detektyw w końcu mógł uzupełnić te luki, których jego umysł nie był w stanie sam wypełnić.

Tuż za wodospadem ciągnął się korytarz, który prowadził wprost do dużej hali. Gra światła, wpadających przez przeszkłony dach, stwarzała wrażenie ogromnej przestrzeni, co najmniej cztery razy większej, niż była w rzeczywistości. Mimo fatalnej pogody słońce w pełni górowało nad budynkiem. Była to sprawka kolejnego

hologramu. Wszyscy wiedzieli, że to tylko animacja, jednak przynosiła ona spodziewane rezultaty. Ludzie byli miłsi, przyjemniejsi w kontakcie w Centrum Symbiontów, niż poza nim. Nolan, zanim stanął przy biurku recepcji, zauważył, że pracownica firmy z uśmiechem macha do niego. Była to szczupła blondynka o nietuzinkowej urodzie, wyższa od detektywa, nawet gdyby nie nosiła szpilek. Szybko spojrzała na tablet, który miała przy sobie i bez wytchnienia zaczęła:

– Dzień dobry, panie Dryton! – uśmiechnęła się – Nazywam się Alana i z przyjemnością będę dzisiaj panu asystować. Co pana do nas sprowadza?

– Chciałbym porozmawiać z dyrektorem Oshimurą – spokojnie odpowiedział policjant.

– Panie Dryton, pan Oshimura jest bardzo zajęty. Czy jest pan umówiony? – W jej głosie można było wychwycić nutkę niepewności.

– Alana, tak? – Upewnił się. – Masz moje dane na tablecie? To zapewne zauważyłaś, że jestem detektywem, więc jak proszę o spotkanie z dyrektorem Oshimurą, to znaczy, że mam się z nim zobaczyć. Obecnie prowadzę sprawę zabójstwa i muszę porozmawiać z Jackiem. Wyślij mu wiadomość na swoim padzie, powiedz, że Nolan Dryton chce się z nim zobaczyć. Na krótko, nie więcej niż pięć minut. Na pewno znajdzie czas. A ja w międzyczasie pójde coś zjeść do waszej restauracji. Tam mnie znajdziesz.

– Panie Dryton, ja naprawdę nie wiem, czy
powinam... – Zawahała się.

Detektyw, mimo że niższy, stanął tuż naprzeciw niej i
spojrzał głęboko w jej błękitne oczy.

– Alana, posłuchaj – warknął. – Widzę, że jesteś tutaj
nowa i chcesz zabłysnąć profesjonalizmem. I wiem, że
Jack kazał sobie nigdy nie przeszkadzać, by zwykli
klienci nie zawracali mu dupy, ale to jest ten moment, w
którym ty musisz zrozumieć, że ja tutaj nie przychodzę z
pierdołą. Wyślij tę wiadomość, znajdź mnie w restauracji.

Policjant odsunął się i ruszył w stronę niewielkich
drzwi, które prowadziły do miejsca, gdzie serwowali
najlepsze jedzenie w tej części miasta. Widział w odbiciu
lustrzanych drzwi prowadzących do stołówki, że
asystentka co sił wpisuje wiadomość. I że ją mocno
zestresował. Może nie powinien, ale w tych czasach
bycie dżentelmenem nie opłaca się. Z drugiej strony robi
jej przysługę. Im więcej będzie miała takich jak on, tym
szybciej zacznie sobie radzić z trudnymi klientami. On
przynajmniej był w miarę kulturalny i niczym jej nie groził.
A klienci potrafią być o wiele gorsi, szczególnie, gdy jakiś
gówniarz dostanie symbionta na osiemnaste urodziny i
myśli, że może tu wchodzić jak do siebie, rozstawiając
wszystkich po kątach. Im szybciej wytworzy twardą
skórę na takich przyjemniaczków, tym będzie jej łatwiej i
dłużej utrzyma się w pracy.

Zamówił burgera z ościeżowca, do tego frytki i herbatę. Było chłodno i deszczowo, a on nie miał ochoty na zimne napoje. Herbata z drzewa Li, która dobrze działa na krążenie i obniża poziom stresu była w sam raz. Czuł, że niedługo nasłucha się steku bzdur, które Jack mu wyrecytuje, więc lepiej już teraz się uspokajać i podejść do konwersacji z odpowiednim dystansem, niż w pewnym momencie nie zachować się profesjonalnie i wybuchnąć.

Jack Oshimura. Zdolny naukowiec, syn Owena Oshimury, twórcy pierwszej Umowy Symbiontów, która była regulacją prawną między kupującymi a symbiontami. Dodatkowo Jack był znajomym Nolana. Niezbyt bliskim, nie takim, żeby powiedzieć, że się lubią, ale jeden i drugi szanowali siebie nawzajem. Jack Nolana za to, że był pierwszym oficerem, który zaryzykował i wziął symbionta. Dzięki temu świat zobaczył, że system jego ojca działa na tak poważnej płaszczyźnie, jak policja. Dzięki temu zainteresowanie usługami firmy Oshimurów wzrosło ogromnie. Nolan szanował Jacka za to, że był kompletnie niezdolny do kłamstwa. Znaczący starał się kłamać, ale Dryton od razu wiedział kiedy i jak. Dlatego pojawił się osobiście w Centrum, zamiast porozmawiać z dyrektorem przez telefon. Tylko tak mógł szybko zrobić postęp w sprawie. Łatwiej mu będzie wykryć kiedy i w jakiej materii kłamie. Oczywiście mogło zdarzyć się i tak, że Jack nic nie będzie wiedział na temat tego osobnika i

Nolan straci godzinę z życia, ale jego policyjne przeczucie mówiło mu, że tak nie będzie.

Minęło około trzydziestu minut i zestresowana asystentka podbiegła lekko zdyszana do detektywa. Łapiąc powoli oddech powiedziała, że dyrektor czeka na niego w gabinecie. Nolan, by trochę zatrzeć złe wrażenie, uśmiechnął się do niej, podziękował i powiedział, że zna kierunek, sam się odprowadzi. Życzył jej miłego dnia i zostawił ją z niedojedzonym burgerem. Wyszedł na straszego kutasa, ale cóż, nie przyszedł tu na luźne rozmowy. Miał trupa ze zduplikowanym numerem nadajnika, a to była sytuacja, w której trzeba było sprawę załatwić na chłodno, a nie być szarmanckim.

Policjant szybko dotarł na szesnaste piętro. Pokonując kolejny długi korytarz, przypomniał sobie pierwsze chwile, gdy pojawił się w tym budynku, świeżo po podpisaniu umowy. Jack był jego doradcą w sprawie symbionta i chirurgiem, który dostosował jego fale mózgowe do fali symbiontu tak, by mogli zacząć koegzystencję.

Gdy zbliżył się do gabinetu, automatyczne drzwi rozsunęły się i zaprezentowały kolejną dużą przestrzeń. Okna biura Jacka ukazywały w oddali widok piaszczystych plaż i Zatokę Meksykańską. W pomieszczeniu nie znajdowało się nic, prócz fotela, sofy i małego stoliczka przy sofie. Wszystkie ściany były biało-szare. Cisza, która wypełniała pomieszczenie, była

przerażająca. Jack leżał na sofie z zamkniętymi oczami. Gdy Nolan przekroczył próg drzwi, syntetyczny głos rozbrzmiał nie wiadomo skąd. Przetawiał gościa, jego policyjną rangę i numer symbionta.

– Co cię do mnie sprowadza, detektywie? – Jack otworzył lekko oczy.

– Nawet mnie nie przywitasz? – Zapytał zaczepnie policjant.

– Będziemy się witać, jak przestaniesz z byle powodu straszyć moich pracowników. Jeśli miałeś jakieś pytanie, mogłeś zostawić wiadomość. Mam teraz chwilę przerwy i chciałem ją wykorzystać w inny sposób niż na rozmowę z tobą.

– A widzisz, jakby mi ta laleczka powiedziała, że masz przerwę, to bym poczekał. Ale powiedziała, że masz spotkania, to myślałem, że i tak pracujesz.

– Nie gadaj głupot, wprosiłbyś się tak, czy siak. Trochę ciebie już znam.

– Gównu mnie znasz, Oshimura. – Ton głosu Nolana zmienił się na bardzo ostry. – Nie zapomnij, że to między innymi dzięki mnie masz swoje te relaksu w swoim pałacyku, a nie konstruujesz małe roboty w garażu ojca, jak kiedyś. Więc nie musisz mnie wyściskiwać po wsze czasy, ale nie bądź bucem. Przyszedłem do ciebie, bo mam sprawę, a dokładnie dwie.

– Mogłeś je zostawić w recepcji – odparł Jack.

– Te sprawy są powiązane ze śmiercią człowieka, twojego klienta. Jeśli ktoś z twojego biura jest zamieszany... Nie mogłem tych rzeczy zostawić do przekazania. Musiałem sam przyjść. Mam nadzieję, że teraz to rozumiesz

– No dobrze, niech ci będzie – obojętnym tonem odpowiedział naukowiec. – Co to za sprawy?

– Wczoraj w kasynie miałem scysję z kolesiem, który ma dokładnie taki sam kod symbiontu jak ja.

– Niemożliwe, Nolan, wiesz to przecież – nadal leżąc, beznamiętnie odpowiedział mu Jack.

Detektyw rzucił małą kwadratową kostkę, która z idealną precyzją i siłą poleciała w kierunku sofy. Mechaniczna ręka Oshimury przechwyciła przedmiot i po chwili z kostki wyłonił się hologram. Było to zdjęcie zrobione przez policjanta zeszłej nocy.

– Wiesz lepiej niż ja, że fikserzy potrafią zrobić... – To stwierdzenie zabrzmiało jak regułka, którą ktoś czyta z kartki.

– Spójrz bliżej – podpowiedział detektyw.

Jack otworzył szerzej swoje cybernetyczne oko i kilkakrotnie przybliżył obraz nadajnika Tobbiego. Widać było, że mężczyzna coraz bardziej skupia się na pewnym fragmencie. Po chwili dostrzegł to, co sugerował mu Nolan.

– To sygnatura waszego pracownika – spokojnie powiedział detektyw czując, że zaczyna zdobywać przewagę w tej rozmowie.

– To MOŻE być sygnatura naszego pracownika. Ale też równie dobrze może być sygnatura naszego byłego pracownika, który już nie żyje, który już nie pracuje albo który pracuje na czarnym rynku. – Głos Jacka lekko zadrżał.

Już wiedział, że detektyw będzie zawracał mu głowę pytaniami i spotkaniami tak długo, jak będzie mu to się podobać albo do momentu uzyskania wszystkich potrzebnych informacji. Oshimura nie miał na to żadnego wpływu.

– Dlatego – z zamyślenia wyrwał go śledczy – wyślesz na mój adres wszystkie dane swoich obecnych i byłych fikserów. Jeśli ta osoba nie pracuje już u ciebie, to będę szukał gdzie indziej. Jeśli masz ją wciąż tutaj, no cóż, będziemy mieli więcej takich miłych spotkań.

– Dobra – zerwał się z sofy Jack – mam już dosyć twojego aroganckiego zachowania. Coś jeszcze?

– Tak – ton głosu detektywa był nadal spokojny, wiedział, że zdobył przewagę nad przeciwnikiem. Jack może być geniuszem, ale nie był w stanie za długo wytrzymać w potyczkach słownych – podam ci kod, powiedz, czy on był u was używany.

Nolan wyrecytował kod. Zmienił w nim prawie wszystko prócz formatu. „Jeśli Jack jest w coś

zamieszany, prawdziwy ciąg cyfr i liter od razu dałby mu do myślenia. A tak, chociaż na chwilę, będzie w dezinformacji, kiedy pójdzie sprawdzić ten szyfr”, pomyślał detektyw. Nastąpiła długa chwila ciszy i to wystarczyło policjantowi, żeby utwierdzić się w przekonaniu, że dyrektor jednak znał ten format. Pewnie w pamięci starał się odszukać, komu był on przypisany. Tym się zdradził.

– Wybacz, ale nie przypominam sobie takiego ciągu.

– Ton głosu mówił Nolanowi, że rozmówca kłamał. – Sprawdzę jeszcze, ale wątpię, bym coś znalazł.

– Na pewno. – Dryton trzymał nerwy na wodzy. Zapewne dzięki tej dobrej herbacie.

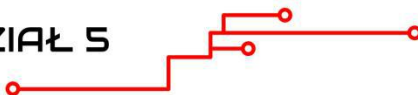
– Przyślę ci wszystko, jak będzie gotowe – zapewnił Oshimura. – Na kiedy tego potrzebujesz?

Detektyw spojrzał na swój zegarek, a po chwili na naukowca.

– Na godzinę temu – mówiąc to ironiczne zdanie, policjant obrócił się na piecie i wyszedł z pomieszczenia.

Na dole minął asystentkę, która miała lekko zaczerwienione oczy. Miał nadzieję, że nie zniszczył jej kariery. Nie był zadowolony z tego, jak to się wszystko rozegrało, jednak gdyby nie to, nie miałby dobrego wejścia i rozmowy z Jackiem. Tutaj toczyła się niewidzialna, ale jednak ważna wojna, a na każdej wojnie są ofiary. Takie jak Alana.

ROZDZIAŁ 5



Po wizycie w Centrum Symbiontów Nolan skierował się w stronę swojego departamentu. Musiał porozmawiać z przełożonym o przesunięciu urlopu. Nie będzie on z tego powodu zachwycony, ale detektyw liczył, że zrozumie jego argumenty. Jedynie czego chciał, to dodatkowe trzy dni pracy, by zamknąć sprawę. Kierował się przecuciem, że cała ta sytuacja jest po prostu zbiegiem okoliczności. Sprawdzi poszlaki, popyta tu i tam. Wypisze potrzebne dokumenty i nie zauważy, jak już będzie biegał po lasach.

Tobby Zaskis był typem człowieka, którego Nolan dobrze znał. Nigdy nic legalnie nie robił, miał braki w edukacji, dryfował pomiędzy jedną łapaną robotą a drugą. Aż w końcu zahaczył się gdzieś na dłużej, zrobił jedną czy drugą akcję dla jakiegoś mafiosa i się zaczął. Z biegiem czasu zaczął mieć więcej kasy, ale i też więcej

wrogów. Jego szef również. Może robił też coś na boku, jak wielu oprychów w takich przypadkach. Zazwyczaj tacy, gdy poczują, że coś im się udaje, zaczynają wymyślać i kombinować. Może jego szefowi to się nie spodobało?

Jego pobyt w kasynie był pewnie odreagowaniem jakiegoś dużego skoku. Załatwił sobie symbionta albo przynajmniej wydawało mu się, że załatwił, i ruszył do kasyna, sądząc, że da on mu przewagę w grze. Ale trafił na Nolana, czysty pech. Pechem jednak nie była ta egzekucja. Pewnie jakby siedział tej nocy w domu albo pojechał na panienki, skończyłby tak samo. Było to nieuniknione. Kilka dni później, gdy detektyw mieszkałby w szalasi, ktoś zgłosiłby jakiś smród dochodzący z korytarza. Krawężniki albo dzielnicowi wzięliby tę sprawę, wpadliby do mieszkania i stwierdzili zgon. Nie byłoby nic innego, niż rozpadające się ciało. Ktoś wypisałby papier i byłoby po sprawie.

Jednak sprawa chciała się potoczyć inaczej. Jako że ofiara miała ten sam kod nadajnika i tajemniczą karteczkę w sejfie, Nolan musiał to sprawdzić. Po części był w tę sprawę personalnie zamieszany i nie mógł ot tak sobie wyjechać. Sumienie oficera policji mu nie pozwalało.

Zaparkował na trzecim poziomie i windą ruszył na piętro swojego wydziału. Gdy wtoczył się przez drzwi, wszyscy stanęli jak wryci. Po drodze do gabinetu

spokojnie wyjaśniał, że za niedługo wyrusza na urlop, nie ma katastrofy i detektyw, Nolan Dryton, będzie zaraz zniknął z ich życia na cały miesiąc. Rozbawił ich tym stwierdzeniem, kilka osób poklepało go po plecach i życzyło szybkiego załatwienia tego, co go tu sprowadzało. Wiedzieli, że jemu, jak nikomu innemu, należał się urlop i chwila wytchnienia od tego miasta.

Kapitan Golski, stary policyjny wyjadacz, słysząc cały ten gwar na zewnątrz, wyszedł na próg swojego gabinetu i machnięciem ręki popędził detektywa, by ten przestał robić galimatias. Po chwili obaj siedzieli w kapitańskim biurze. Było ono pełne zdjęć, medali i nagród od burmistrza. Kilka z nich było za najlepszy wynik w Stanach, inne za spektakularne akcje. W pomieszczeniu były też prywatne pamiątki: kilka piłek baseballowych z podpisami dawnych gwiazd, zdjęcia rodziny i fotografie ze sławnymi osobami, które Golski poznał w ciągu swojej policyjnej kariery. Dla kapitana była to mała prywatna aleja sław i każdy, kto go odwiedzał, wiedział, że był on człowiekiem sukcesu o gigantycznym ego. Jednak jego przyjacielski wręcz stosunek do podwładnych i przemiła aparycja niwelowały jego egocentryzm. Wręcz ojcowsko traktował swojego głównego detektywa. Mimo że był w tym zawodzie 45 lat, rzadko miał okazję poznać prawdziwy detektywistyczny talent jakim był Dryton. Jego podopieczny nie miał żadnych bliskich w Omega Prime, a Golski sam nie miał

dzieci, więc podświadome czuł, że ich drogi się zejdą. Prawie od samego początku starał się pilotować karierę nastolatka z Minnesoty i kilka lat później udało mu się przeciągnąć młodego detektywa do swojego oddziału.

Nolan chciał zacząć mówić, ale ruchem ręki kapitan wskazał, że jeszcze nie jest gotowy na rozmowę. Ubijał swoją fajkę ulubionym wiśniowym tytoniem. Palił go od zawsze, przynajmniej tak to Nolan pamiętał. Ktokolwiek, kto przechodził przez główne drzwi wydziału, momentalnie wyczuwał zapach drzewa wiśniowego. Mimo bardzo zaawansowanej technologii e-papierosów, kapitan był tradycjonalistą w tym temacie. Nic nie było w stanie pobić uczucia, jakiego doświadczał, zaciągając się swoim ulubionym tytoniem. Po chwili Golski oparł się wygodnie w swoim fotelu i zaciągając fajkę i wypuszczając wiśniowe kłęby dymu, zaczął spokojnie rozmowę:

– Już od ponad godziny wiem, po co przyszedłeś i nie jestem przekonany, czy powinienem ci na to pozwolić, Nol – powiedział nonszalancko kapitan, spokojnie patrząc w oczy detektywa.

– Wiem, o czym myślisz Adam, ale czterdzieści osiem, no, może siedemdziesiąt dwie godziny i będę już w samolocie z zamkniętą sprawą. Wiesz, że Dietrich to partacz. On jest już tak gruby, że jedyne, co może robić, to wysłać te głupie skanery i tyle ma z policyjnej roboty. On powinien siedzieć za biurkiem, wypisywać

dokumenty, a nie wykonywać pracę detektywa. Gdyby nie ja, to by całe miejsce przestępstwa spartolił.

Kapitan się zaśmiał.

– To prawda, on jest jednym wielkim nieudacznikiem. Powiedz mi, co będzie jak sprawa się nie zamknie w twoje siedemdziesiąt dwie godziny?

– Obiecuję, że przekażę ją Hollandowi. On i tak przejmował moją dokumentację i był kontaktem w sprawach, więc dorzucę mu jeszcze jedną. A w przeciwieństwie to tego tłuściocha, Hollandowi można zaufać. Jest trochę podobny do mnie, kiedy ja byłem na jego stanowisku.

– Fakt – potwierdził słowa Nolana kapitan – macie tę samą iskrę w oku, gdy idzie o sprawy. Jednak martwisz mnie, Nol. Wiesz, że w jakimś stopniu sprawa cię dotyka i widziałem z nagrań z wczorajszej nocy, że działałeś dosyć impulsywnie. Nie tak, jak to masz w zwyczaju. Mimo wszystkich nagród i odznaczeń, wszyscy tylko czekają, aż nam się noga powinie. A ty jesteś moim najbardziej zaufanym człowiekiem. Jak się wyłożysz, to leżę i ja, i cały wydział. Więc proszę cię, bądź ostrożny. Wiem, że chodzi o tego przeklętego symbionta, ale to tylko symbiont. Oni sami zdecydowali się zamknąć w takich pomieszczeniach. Tak, wiem – dodał – skażenie, słaby organizm i tak dalej, ale ja tego nie kupuję. Może za stary jestem, może jakiś ograniczony jestem...

– Nie jesteś – przerwał mu Nolan, ale kapitan tylko machnął ręką.

– Ech, chodzi mi o to, że nie chcę, byś zrobił jakiś burdel, który nas uwali. Raz już mieliśmy nóż na gardle.

– Nie musisz się o to martwić, staruszkule – Nolan z pełnym ciepła głosem wypowiedział ostatnie słowo. – Nie będzie żadnego burdelu, obiecuję. No to jak, mam sprawę?

– Tak, tak, masz – spokojnie powiedział Golski.

– Super, dzięki. Naprawdę siedemdziesiąt dwie godziny i jak nie koniec, to dostaje ją Holland – zapewnił detektyw. – Nawet mam już pomysł, co dalej robić...

– Dobra, dobra, ty już nie filozofuj, tylko zbieraj się, bo czas ci ucieka. Wyślij wiadomość do Dietricha, by wiedział, że teraz tobie podlega.

– Zrobię to z wielką przyjemnością. – Zaśmiało się policjant. – I tak wysłałem go na sekcję zwłok, więc zanim coś będę wiedział, to trochę minie. Potrzęsnałem Oshimurę, mam kilka pomysłów, jak ugryźć temat.

– Dobrze, zdam raport na koniec do Hollanda. Tak na wszelki wypadek, jakby trzeba było podać jakieś informacje, gdy będziesz na urlopie. Ja będę kilka dni w domu, Emilia nie najlepiej się czuje po operacji. Jutro wychodzi ze szpitala, ale chcę być przy niej.

– Oczywiście, pozdrów żonę ode mnie. Będę trzymał kciuki, by szybko doszła do zdrowia.

– Dziękuję, Nol. A teraz już naprawdę znikaj.

Detektyw w jednej chwili wyszedł z pomieszczenia. Szybko wyłowił w gąszczu ludzi Harrego Hollanda, młodego policjanta, który obrał podobną ścieżkę jak Nolan. Przekazał mu kilka wskazówek odnośnie sprawy, którą się zajął. Młody stróż prawa słuchał uważnie i notował wszystko. Jego oczy świeciły się, jakby dostał upragniony prezent na gwiazdkę. Uwielbiał dostawać nowe zadanie lub jakąś odpowiedzialną funkcję. Czuł się wyróżniony i zależało mu na tym. Wierzył, że dzięki takiej postawie i oddaniu szybko zbuduje podobną karierę, jak jego idol, detektyw Dryton.

Nolan, wyjeżdżając z parkingu, zaczął myśleć o Alanie. Był zły na siebie. Myśl o tym, że niepotrzebnie zachował się jak burak, napełniła go wściekłością. Czuł wstyd sam przed sobą. Była może przed dwudziestką, a potraktował ją, jakby miała pięć lat. To jest ten moment początku burdelu, o którym mówił kapitan. Emocje wzięły górę i nie zachował się profesjonalnie. Ani z Alaną, ani z jej szefem. Gdyby tak się odezwał do starszego Oshimury, już dawno zarówno on sam, jak i kapitan byłiby na dywaniku u burmistrza. Pofolgował sobie i teraz czuł, że musi to naprawić. Takie zachowanie nie przyspieszało jego urlopu.

Jechał już do siebie, czekał na dane, które miał wysłać mu Jack, więc resztę pracy na dzisiaj może zrobić z domu. Wpadł jednak na jeszcze jeden pomysł.

Jeśli nie naprawi tematu z dyrektorem, a tak naprawdę sam nie miał ochoty jej naprawiać, to chociaż poprawi się w oczach młodej asystentki. Z samochodu połączył się z Centrum Symbiontów i poprosił ją do telefonu.

– Asystentka pierwszego stopnia Alana Collins. Z kim rozmawiam?

– Tutaj detektyw Nolan Dryton – rozpoczął zbyt agresywnym tonem.

– Proszę mi wybaczyć, ale chyba nie powinnam z panem rozma... – młoda kobieta szybko chciała uciąć temat.

– Poczekaj! – Szybko zreflektował się: – dzwonię, by przeprosić. Nie powinienem tak się zachować. Wybacz, ale po prostu sprawa, którą prowadzę, w jakimś stopniu dotyczy mnie samego i nie mogłem bez emocji do niej podejść. Kilka rzeczy mnie zaskoczyło, miałem być już na urlopie – czułem, że zaczyna się mieszać – ale nieważne. Dzwonię, by zaprosić cię na kolację. Odkupić winy.

– Panie Dryton, jeśli myśli pan, że ja jestem taką dziewczyną... – W głosie Alany było słychać oburzenie.

– Jaką dziewczyną? Jesteś kobietą, która została źle potraktowana przeze mnie i chcę ci te nieprzyjemności wynagrodzić. Czy masz jakieś plany na dzisiaj?

– Znaczy ja... Chyba tak... Nie wiem... – W głosie asystentki słychać było niezdecydowanie, Nolan czuł, że zmierza w odpowiednią stronę.

– Brzmi, jakbyś nie miała. Posłuchaj, zrobimy tak. Wasze biuro zamykają za pięć godzin. Wtedy będzie czekała na ciebie taksówka, która zawiezie cię do domu, gdziekolwiek to jest. Przygotujesz się i potem ta sama taksówka odwiezie cię do mnie. Ja przygotuję jakieś dobre jedzenie. Będziesz zachwycona. Porozmawiamy i wtedy sama się przekonasz, że nie jestem takim gburem, na jakiego dzisiaj wyszedłem.

– To bardzo ciekawa propozycja, panie Dryton, ale...

– Mów mi Nol. Mam nadzieję, że lubisz tropikalne owoce. Tak się składa, że znam fantastyczny przepis na nie.

Nastąpiła chwila ciszy. Był to dobry znak. Znaczyło, że jego rozmówczyni zastanawia się poważnie nad propozycją, ale kolejny ruch należał do niej. Nie chciał jej ponaglać, chciał stworzyć wrażenie, że to ona tutaj decyduje, choć doskonale wiedział, że od początku rozmowy wszystko poszło tak, jak chciał.

– No dobrze, panie Dry... Znaczy, Nol. Ale muszę powiedzieć, że trochę mi zajmie zanim się przygotuję na spotkanie.

– Nie ma najmniejszego problemu, Alana. Będę czekał tyle, ile trzeba – zapewnił ją detektyw.

– No, OK. Zatem widzimy się wieczorem, Nol.

– Bardzo mnie to cieszy, Alano. – Policjant uśmiechnął się sam do siebie. – Zatem do zobaczenia!

Szybko się rozłączył. Jeden kamień z serca.

Przynajmniej w oczach kobiety odkupi winy, przyjdzie na kolację, a może jak wszystko ułoży się po jego myśli, zostanie również na śniadanie. Była bardzo atrakcyjna. Pociągała go od pierwszego momentu, w którym ją zobaczył. Mimo że była wyższa, nie przeszkadzało mu to. W łóżku i tak nie będzie robić to różnicy. Zanim zjechał z głównej drogi w stronę swojego osiedla, wykręcił jeszcze jeden numer.

– Restauracja Carcassone, szef Debufar.

– Cześć, Debufar, tutaj Nolan Dryton.

– O, witaj przyjacielu! – Kucharz miał silny włoski akcent. – Dawno cię u nas nie było. Jak mogę ci pomóc?

– Nadal sprowadzacie owoce z tropików? Kiedyś je mieliście – zagadnął detektyw.

– Tak, nadal je mamy, wczoraj była świeża dostawa.

– Idealnie, Debufar, słuchaj mam taką sprawę...

Samochód policjanta wjechał na jego prywatny parking.